

# NIEDZIELA

TYGODNIOWY DODATEK BEZPŁATNY

nr. 34

Katowice, 20-go sierpnia

1933

## Niedziela jedenasta po Zielonych Świątkach.

### LEKCJA

z listu św. Pawła do Koryntjan, w rozdziale XV, w. 1—10.

Bracia! Oznajmuję wam Ewangelję, którą wam opowiadał, którąście też przyjęli, i w której stoicie, przez którą też zbawienia dostępujecie; jeśli pamiętacie, jakim obyczajem przepowiadałem wam, chybabyście próżno uwierzyli. Bo najprzód podałem wam, com też wziął, iż Chrystus zmarł za grzechy nasze, według Pisma: A iż pogrzebion jest, iż też powstał z martwych trzeciego dnia, według Pisma: a iż widziany jest od Cefy, a potem jedenastu. Potem był widzian więcej niżli od pięciuset braci wespół, z których wielu ich trwa aż dotąd, a niektórzy też zasnęli. Potem był widzian od Jakóba; potem od wszystkich Apostołów. A na końcu od wszystkich był widziany i odemnie, jakoby od poronionego płodu. Bom ja jest najmniejszy między Apostoły, który nie jestem godzien, aby mię zwano Apostołem, iżem prześladował Kościół Boży. A z łaski Bożej jestem to, com jest, a łaska jego we mnie próżną nie była.

### EWANGELJA

u św. Marka, w rozdziale VII, w. 31—37.

W on czas: Opuściwszy Jezus krainę Tyru, drogą na Sydon, udał się nad morze Galilejskie przez krainę Dekapolu.

Wtem przyprowadzają Mu głuchego niemowę, i proszą Go, by włożył nań rękę. Wziął go tedy na bok od tłumu, włożył swe palce do jego uszu, a śliną swą dotknął się języka jego; i spojrzawszy w niebo, westchnął i rzekł doń: „Effetah“ to jest: „Otwórz się“. I otworzyły się niezwłocznie uszy jego, rozwiązały się też więzy języka jego i mówił należycie. — I polecił im, by nikomu nie mówili. — Ale im więcej im nakazywał, tem oni więcej jeszcze rozgłaszali; i niezmiernie dziwili się, mówiąc: „Wszystko dobrze czyni: głuchym przywraca słuch, a niemym mowę.“

## Nauka niedzielna

o słowach: „I otworzyły się uszy jego“.

Na rozkaz Zbawiciela otworzyły się uszy i usta głuchoniemego. Potężne słowo: „Effetah, to jest: Otwórz się“, sprawiło, że kaleka słyszał i mówił odtąd dobrze. Słowa Pana Jezusa powtarza kapłan przy każdym chrzcie świętym. Uszy ochrzczonego mają się otworzyć dla prawdy Boga, a zamknąć dla wszystkiego złego.

Chrzcząc każdego z nas, dotykał kapłan naszych uszu i nosa i mówił „Effetah — otwórz się“ i dodawał: „na słodką woń“, rozumie się nauki i życia z wiary. Otworzyły się uszy naszej duszy, ale na co?

W planie Bożym jednym z głównych środków rozszerzenia się i pogłębiania nauki Chrystusowej jest słuchanie jej wykładu. „Wiara płynie ze słuchania“ — powiada apostoł Paweł. Nowocześni herecytycy, jak protestanci, badacze Pisma św. i inni sekciarze zapominają o tych słowach św. Pawła do Rzymian i uczą, że źródłem wiary jest tylko czytanie Pisma św. i że stamtąd tylko poznawać ją trzeba. Jakże błędne i ciasne to mniemanie. Tysiące i miliony ludzi nie zna Pisma św. a wierzy i to gorąco i żyje z wiary. Dla wielu jest Pismo św. niedostępne już to z powodu ceny, już to z powodu nieumiejętności czytania, już to z powodu bardzo trudnej treści świętych ksiąg. Katolik wie, że źródłem wiary jest obok Pisma św. ustna i spisana tradycja Kościoła, że żywe słowo apostołów i misjonarzy nawróciło świat. Czy także doceniasz wartość głoszonego słowa Bożego co niedziele i święta w kościele i czy starasz się pogłębić znajomość prawd wiary, słuchając go pilnie i uważnie? Tym, co to gardzą nauką niedzielną w kościele, trzeba przypomnieć słowa Mędrca: „Kto odwraca uszy swoje, aby nie słyszeć prawa, tego modlitwa będzie bezcenna“ (Przyp. 28, 9). Oby to o wszystkich katolikach można było powtórzyć słowa tegoż Mędrca: „A ucho dobre słuchać będzie mądrości z wielkiem pożądaniem“ (Ekkli. 3, 31).

Ucho ludzkie jest jedną z głównych dróg, którą dostaje się zło w duszę. Obmowy, oszczerstwa, brzydkie mowy, przekleństwa, szyderstwa z wiary i z dobrych ludzi, wszystko to przepływa codzień szeroką falą przez nasze uszy i przynosi namul brudu i fałszu w duszę naszą. Nie dziwny się, że Pismo św. tak ostro woła: „Zagródź uszy twoje cierniami!“ (Ekkli. 28, 28). Wielu ochotnie otwiera uszy na te brudy, zasypują nimi wszystkie ścieżki swego serca. Miejmy się na baczności!

Nie bądźmy głusi na prośby naszych potrzebujących braci. „Kto zatyka ucho na wołanie ubogiego, ten, gdy sam będzie wołał, nie zostanie wysłuchany“ (Przyp. 21, 13). Miejmy dla nędzy otwarte ucho naszego ciała i naszego serca. Nie zrażajmy się tem, że wielu prosi i że często prosi.

Czuwanie nad naszym słuchem winno być przedmiotem codziennej naszej pracy duchowej. Zamknąć uszy dla złego a otworzyć „na słodką wonność“ mądrości Bożej to jeden ze sposobów uświęcenia się.

Niechże uszy nasze zawsze otwarte będą na każde wołanie Boże! Amen.

## Dbajmy o piękno naszych krzyży i kapliczek przydrożnych.

Ślicznie wyglądają te nasze sioła i drogi, usiane krzyżami i kapliczkami; są one dowodem głębokiej wiary narodu polskiego i niejako publicznem

wyznaniem tej wiary. Świadczą więc o tem, że Polska jest krajem katolickim, w którym króluje Chrystus Pan.

Niestety, w wielu wypadkach te staropolskie godła naszego przywiązania do świętej wiary ojców wykazują wielki brak piękna; brak im wytwornej szaty zewnętrznej.

Skąd to pochodzi? Oto dawniej zwykle nieznanym artystą-rzeźbiarzem z ludu wiejskiego w wolnych chwilach wieczorem lub na pastwisku pracował dłonią, przy pomocy zwykłego nożyka, wyrzynał i rzeźbił śliczne kapliczki. Jego wdzięczna dusza czuła, że tej cudownej Matce, Opiekunce naszej, nie dość jest wystawić domek zwykły w polu, ale że ten domeczek należy jak najpiękniej zbudować, niby jako pałacyk, godny królowej Niebios. I silił się artysta ludowy na twór piękny, wymyślił go i zbudował. I zawisła na wierzbie lub na pniu krzyża kapliczka, istna okronka z drzewa, cudny wyraz pomysłowości miłującej duszy polskiej. A gdy kwiatami łąki i pola się zabarwiły, dziewczęta, co w polu pracowały, z pieśnią pobożną na ustach, kwieciami cudnym kapliczkę wieńczyły, iż urok z niej bił niewypowiedziany. Dziś jeszcze kapliczka taka w niewolę bierze serca przechodniów.

Takie to kapliczki budowano przed 50 i więcej laty. A dziś? Zbija się kilka deszczulek, nakrywa daszkiem, wewnątrz jarmarczny obrazek Paniienki Częstochowskiej, całość oszklona, by ptaszki niebieskie nie miały dostępu do wnętrza, oto i wszystko. Ani śladu upiększenia, bo „któżby dzisiaj czas tracił na takie zabawki“. Zresztą kapliczkę robi cieśla lub stolarz na zamówienie, malarz maluje, każdy z nich chce coś zarobić, a fundator o ile możliwości mało tracić, bo toć zawsze przecież „ciężkie czasy“. Powiedzcie teraz, Szanowni Czytelnicy, sami, która z powyżej opisanych kapliczek jest bardziej wartościowa: ta, którą rzeźbił z przejęciem religijnym i myślą twórczą pastuch, albo spokojny, pogodny dziadek po długich wieczorach zimowych, szepcząc równocześnie paciorki, czy też ta, która wyszła z warsztatu rzemieślnika wśród gderań, narzekania a może i klątw na czeladź i uczniów?

W obecnej dobie gorączkowej walki o kawałek chleba trudno znaleźć nawet na wsi artystę ludowego, któryby z taką miłością Boga i Matki Bożej tworzył piękną kapliczkę przydrożną. Często trzeba korzystać z płatnych usług stolarza i malarza. W tem jeszcze niema nic złego.

**Lecz niech te kapliczki i krzyże przydrożne będą zawsze utrzymane we wzorowym stanie;** bo smutnem świadectwem obojętności i niedbalstwa są krzyże i kapliczki, częściowo zniszczone lub uszkodzone, a mimo to nie odnowione. Smutne też robią wrażenie krzyże i kapliczki, z których zwisają zwiędłe już dawno wieńce i stare kwiaty, zamiast świeżej zieleni i świeżego kwiecica.

Dlatego przedewszystkiem teraz w świętym roku jubileuszowym, gdy cały świat chrześcijański obchodzi 1900-ną rocznicę Odkupienia rodzaju ludzkiego, dbajmy o piękno naszych krzyżów i kapliczek przydrożnych. Niech zwłaszcza stowarzyszenia i bractwa uważają za swój zaszczytny obowiązek odnowienie lub postawienie nowych krzyży i kapliczek na miejsce zniszczonych i uszkodzonych, aby one świadczyły o żywej wierze i głębokiej wdzięczności narodu polskiego dla naszego Boskiego Zbawiciela i Matki Jego Najświętszej.

## Święta Klara.

(12 sierpnia).

### W domu rodzicielskim.

Wielka uczennica i córka duchowna św. Franciszka z Assyżu urodziła się w temże samym mieście w r. 1194, a więc 12 lat później niż jej mistrz i kierownik, z dostojnej i ogólnie poważanej rodziny Sciffi, której zamek warowny zachował się po dziś dzień w Assyżu, niedaleko kościoła pod jej wezwaniem. Matka jej zajmowała się troskliwie wychowaniem dzieci, a panujący w domu dobrobyt, spokój i życie uregulowane sprzyjało rozwojowi poważnej pobożności, której przykład dawała matka przez swe praktyki religijne i pielgrzymki. Klara jako mała dziewczynka odmawiała taką ilość paciery, że, nie chcąc się pomylić, liczyła je na kamyczkach; również bardzo wczesnie poczęła nosić włosienicę. Gdy w 16-tym roku życia wielu dla jej urody ubiegało się o jej rękę, chciano ją wydać za męża, lecz spotkano się z jej strony ze stanowczą odmową. Na naleganie matki wyznała, że postanowiła poświęcić się Bogu i że nie myśli wcale o małżeństwie.

Rozpoczęła się więc w rodzinie Sciffi gorzka i namiętna walka, by odwieść Klarę od powziętego zamiaru, walka charakteryzująca owe czasy, w których bogobojni zresztą rodzice nie wahali się używać środków gwałtownych i nieraz wprost gorszących. Czytamy o tem w żywotach wielu świętych. Bóg nie zostawił bez pomocy pobożnej dziewczyny — znalazła ją bowiem w samym Assyżu, gdzie św. Franciszek miał kazania, i u swoich dwóch krewnych, którzy już należeli do Braci Mniejszych. Za ich pośrednictwem zgodził się Franciszek umieścić ją w klasztorze, wyznaczając noc po Palmowej Niedzieli, jako moment zerwania ze światem i rodziną. Opowiadają, że w samą uroczystość Klara towarzyszyła matce i siostrze do kościoła, lecz, podczas gdy wszyscy zbliżali się do ołtarza po święcone gałązki, zbrakło jej naraz sił i odwagi. Biskup, celebrujący nabożeństwo, wzruszony jej smutkiem i łzami, sam zaniósł jej palmę w głąb kościoła, jakby na pożegnanie i pocięchę.

### W murach klasztornych.

Następnej nocy Klara w towarzystwie starszej krewniej wyszła z domu rodzicielskiego i udała się do Portiunculi. Tu przed obrazem Matki Boskiej Anielskiej wyrzekła się świata. Wspaniałe szaty jedwabne zamieniła na habit franciszkański, pas zdobny w klejnoty na zwykły sznur z węzłami, a wżorzyste trzewiczki na sandały. Gdy Franciszek obciął jej złote warkocze, okryła głowę czarnym welonem. Złożyła też zaraz trojaki śluby, a Franciszek zaprowadził ją zaraz do pobliskiego klasztoru Benedyktynek, gdzie tymczasem miała przebywać.

Nie obyło się ze strony ojca i krewnych bez gwałtów i napaści na klasztor Benedyktynek w celu zmuszenia Klary do powrotu. Trzeba było umieścić ją w odleglejszej miejscowości, a gniew i oburzenie rodziny spotęgowała ucieczka tamże młodszej jej siostry Agnieszki. Prerażone zakonnice wydały tę ostatnią napastnikom, którzy ją okrutnie pobili i poczęli za włosy wyciągać z klasztoru. Na krzyk nieszczęśliwej, która wzywała starszą siostrę na ratunek, Klara, zamknięta w celi, błagała Boga o pomoc. I oprawcy nie zdołali ruszyć z miejsca wątłej dziewczynki, tak bardzo ciało jej ocieżało, a równocześnie znieruchomiło ciało jej wuja, który zbroj-

na pięścią chciał zadać jej cios ostateczny. Wobec tego cudownego zdarzenia pozostawiono obie siostry w klasztorze.

Ażebym zaprowadzić regułę franciszkańską dla kobiet pod temi samemi warunkami jak dla mężczyzn, do czego dążyła przeciw Klara Sciffi, użył dla niej św. Franciszek klasztor przy kościele św. Damiana, w swej pierwotnej pustelni, i tam osadził Klarę i Agnieszkę wraz z gronem pobożnych dziewic, które chciały żyć w ubóstwie, czystości i umartwieniu. Klara została mianowana przełożoną i, wspierana radami Biedaczyny Bożego i jego braci, stała się wkrótce wzorem i przykładem dla reszty zakonnic, które od jej imienia nazwano Klaryskami. Wyróżniała się głęboką pobożnością, spędzając długie godziny nocy na adoracji Najświętszego Sakramentu i przed krzyżem, z którego niegdyś Chrystus przemówił do Franciszka. Z twarzą rozjaśnioną szczęściem niebiańskim i miłością Bożą pracowała porówno, a może i więcej niż jej siostry zakonne, pełna dla nich troskliwości i przywiązania. Niepomna na swą godność przełożonej sama umywała im nogi, gdy zmęczone i pyłem okryte wracały z kwesty do klasztoru. W nocy chodziła poprawiać ich przykrycia, aby zapobiec ich przeziębieniu. Chore pielęgnowała z poświęceniem, spełniając najniższe dla nich posługi.

Dla siebie była zato twarda i wymagająca. Syiała na łąkach winnych, mając pieniek pod głową i dopiero na rozkaz Franciszka zgodziła się używać siennika. Jadła co drugi dzień roboczy, a ponieważ nakazano jej posilać się codziennie choćby kawałeczkiem chleba, zastąpiła ten nakaz ostrzejszym umartwieniem, nosząc koszulę z niewygarbowanej skóry. Pokorna wobec przełożonych, usługująca podwładnym, umiała jednak stawić odważnie czoło, gdy zachodziła tego potrzeba. Odżywała w niej wtedy krew dawnego, rycerskiego rodu, z którego pochodziła. Dwa razy bowiem klasztor św. Damiana był oblegany przez wojska Fryderyka II, w czasie walk jego z Ojcem św. W chwili, gdy klasztorowi groził upadek, a zakonnicom hańba, Klara wyszła na mury, trzymając kielich z Najświętszym Sakramentem pod postaciami chleba i upadłszy na kolana, pograżyła się w adoracji, a żołnierze nieprzyjacielscy pierzchnęli na ten widok. Na pamiątkę tego zdarzenia przedstawiają św. Klarę z monstrancją w dłoni.

### W ubóstwie franciszkańskim.

Podobnej energii i odwagi dowiodła św. Klara, gdy chodziło o wyzucie się z wszelkich dóbr materialnych dla jej klasztoru. Warunkiem przyjęcia do Klarysek było zrzeczenie się swej własności na rzecz ubogich. Klasztor nie przyjmował żadnych zapisów, miał być „bowiem“ warowną wieżą nadzwyczajnego ubóstwa; środkami do życia zaś miały być praca i jałmużna. Początkowo Klara wysyłała dwie zakonnice na kwesty, po zaprowadzeniu klauzury kwestowali dla niej Franciszkanie. Nie wolno było posiadać niczego oprócz klasztoru i przyległego doń kawałka ziemi, który odgraniczał je od świata i który wolno im było uprawiać. Napróżno starał się papież Grzegorz IX nakłonić księżniczkę do przyjęcia dóbr doczesnych, by siostry żyć mogły w ciszy i spokoju, jak zakonnice innej reguły.

— Ojciec święty — odpowiedziała — uwolnij mnie raczej od moich grzechów, niż od ślubu naśladowania Jezusa Chrystusa.

Ostrą regułę Klarysek, ułożoną po części przez ich założycielkę, zatwierdził papież Innocenty IV w r. 1253, na dwa dni przed śmiercią św. Klary. Leżąc na marach, zmarła fundatorka dźmierzyła w zeszywniałych dłoniach bulę papieża, wypełniającą jej najgorętsze pragnienie, urzeczywistniając ideał, dla którego żyła w klasztorze przez lat 41.

Do dziś dnia zachowały się mury św. Damiana, których wyzuta ze wszystkiego, w pracy i umartwieniu nie opuszczała św. Klara. Zwiedzić tam możemy refektarz, w którym Grzegorz IX był jej gościem i w którym na rozkaz papieża błogosławiła chleby, poczem na każdym występował znak krzyża świętego. W chórze, gdzie jej pierwsze Klaryski odmawiały brewiarz, stoją pod murem zniszczone — proste stołki drewniane i stary pulpit nowpół stoczony przez robaki. Obejrawszy wąską i niską sypialnię Świętej, wchodzimy do jej ogródka, jak nazywają skrawek dachu, obsadzony kwiatami wśród wysokich murów. Tu, podług starej legendy, św. Klara hodowała tylko trojaki kwiaty, lilje, fiołki i róże, a te, symbole czystości, pokory, miłości Boga i bliźniego, przesyłają nam poprzez okres wieków cudny zapach cnót z cichego zakątka ziemi, na której żyła ta święta służebnica Boża. P. C.

## Sw. Roch, patron przeciw zarazie.

(16 sierpnia).

Roch święty urodził się w Montpellier, mieście Południowej Francji, w roku 1295, jako jedyne dziecko bardzo majątnych rodziców i znakomitego pochodzenia. Pobożni rodzice dali mu jak najstaranniejsze wychowanie. Po śmierci ojca a potem matki, wszedł w posiadanie całego ruchomego majątku, powierzwszy administrację nieruchomości wujowi.

Teraz młodzieniec hojnie obdarzał nieszczęśliwych i ubogich, a wszystko czynił potajemnie i w ukryciu, aby jałmużna nie traciła w oczach Boga wartości. Wydawszy i wyczerpawszy wszystkie fundusze i całą gotowiznę w prawdziwym znaczeniu tego wyrazu aż do ostatniego grosza, podjął pielgrzymkę do Rzymu. Przybywszy do Francji, gdzie panował wielki popłoch i obawa z powodu wybuchu zarazy, zgłosił się do jednego ze szpitali do posługi chorych.

Roch pielęgnował chorych z jak największym poświęceniem, modlił się z nimi, naznaczał ich czoła znakiem Krzyża Świętego, a wszystkich, których przeznaczał, wracali do zdrowia. Wyleczeni wysławiali głośno swego zbawcę, lub ten kazał im dziękować Bogu, a siebie pomijać milczeniem. Gdy Rochowi pochwały i hołdy się sprzykrzyły, pobiegł do miasta Cezeny, posługiwał i tam chorym, nareszcie stanął w Rzymie, gdzie przez dwa lata pielęgnował dotkniętych zarazą i spędzał cały czas na modłach, aby się Bóg ulitować raczył nad ciężko nawiedzonym miastem.

Gdy w Rzymie morowe powietrze ustało, puścił się Roch do Piacenzy, i z nadludzkim wysiłkiem dopóty obsługiwał chorych na zarazę, dopóki sam na nią nie zapadł. Aby nikomu nie był ciężarem, podwłókł się do pobliskiego zagajenia i oddał się pod opiekę Boską. Dręczony strasznym pragnieniem, napił się świeżej wody; wrzody natychmiast popękały, febra zwolniła, zdrowie zaczęło się stopniowo polepszać, ale zabrakło mu pożywienia.

Żył wówczas w pobliżu pewien bogaty szlachcic, imieniem Gotard, który z obawy przed zarazą

schronił się był właśnie do wspaniałego wiejskiego pałacu, położonego tuż przy samem zagajeniu. Ten że spostrzegł kilkakrotnie, iż wyżeł jego porywa ze stołu spory kawał chleba i z nim z jadalni ucieka. Służba zaręczała, że pies co dzień regularnie dostaje swoją strawę i nie może być głodnym. Ciekawością zdjęty, poszedł pewnego razu Gotard za wyżeł i ze zdziwieniem się przekonał, że poczciwe zwierzę przynosi chleb choremu Rochowi. Wzruszony i zawstydzony miłosierdziem psa, ulitował się nad opuszczonym nędzarzem, wziął go do siebie, miał o niego staranie aż do zupełnego wyzdrowienia, a zbudowany jego pobożnością i świętobliwością, rozpoczął żywot pokutniejszy i chrześcijański.

Wrócił następnie Roch w strony rodzinne, a ponieważ był przyodziany w lachmany, kazał go wuj piastujący urząd sędziego, pojmać jako włóczęgę i osadzić w więzieniu. Pięć lat przesiedział Roch w ciemnym lochu, nie żaląc się na niedolę i znosząc cierpliwie niesłuszną karę. Gdy wreszcie był bliskim śmierci, wpuszczono do niego kapłana, który mu udzielił ostatniej Komunii św. Na widok ten oblicze jego zajaśniało dziwnym blaskiem i oświeciło więzienną celę. Kapłan doniósł władzy o cudzie i zażądał puszczenia więźnia na wolną stopę. Niebawem też mnóstwo ludu zbiegło się do gmachu więzennego i ujrzało blask niebieski, ale Roch już się był rozstał z tym światem i przeniósł się do wieczności, licząc rok 32 życia. Karteczka leżąca obok zwłok posłużyła na dowód, kim był ów zmarły. Wuj uznał w nim niebawem siostrzeńca swego i uczcił go wspaniałym pogrzebem. Lud natomiast dziękując mu za uwolnienie od morowego powietrza, które niedługo potem wybuchnęło, począł w nim wielbić Świętego.

W Konstancji, gdzie się w r. 1414 zebrał powszechny Sobór, wybuchła także zaraza, ale za wstąpieniem się św. Rocha, którego w procesjach i litaniach błagano o pomoc, wkrótce ustała.

\* \* \*

Na święty Roch,  
W stodole groch.

\* \* \*

Groch do stodoły,  
Podwieczorek do komory.

\* \* \*

Grochowy wiecheć,  
Na wieczór trochę posiedź.

## Bajka z przed laty tysiąca a jednak nowa.

— Uczylbym się, uczył, gdybym wiedział co mi z tego przyjdzie — mawiał Grzegorz, syn kowala, którego ojciec starał się przekonać, że nauka jest bardzo potrzebną.

— Czy będę z niej bogaty? Nie! Sam widziałem, jako Józek, sierota, wywędrował do Krakowa, ubrały porządnie, z groszem w kieszeni, zdrowy, czerstwy, a wrócił zmizerniały i goły, jak turecki święty.

— Może ty masz słuszość — odrzekł ojciec. — Doprawdy, co się temu chłopcu stało, poco mu było zagrodę opuszczać, a tu tymczasem umarł stryj bogaty i wydziedziczył chłopaka za to, że w świat pognił.

— A widzi ojciec, a widzi!

Przekonał synalek starego kowala i pozostał w domu, zamiast chodzić do szkoły. Żeby to choć pomagał ojcu w rzemiośle, ale gdzie tam! nic i nic!

Zaczęli z nim się rodzice surowo obchodzić, nie pomagali, byli dla niego dobrzy, on broił tak samo.

Ile razy ojciec zachęcał go do pracy, on się przykładem Józka zastawiał. Chociaż, prawdę powiedziawszy, Grzegorz nie wiedział, co się działo dalej z Józkiem sierotą.

— A co, ojczu, mówił jednego dnia Grzegórz. — Prawda, cała wieś przepada za mną, lubią mnie wszyscy i młodzi i starzy, a dziewczęta to głowy traca za mną.

Ojciec rad był z tego, co syn mówił, wierzył, że tak jest rzeczywiście, bo przecież jego Grzegorz był chłopakiem bardzo dorodnym, a najusłużniejszym z całej wsi. Jednemu z sąsiadów ryb nałowił i dał w podarku, drugiemu upolował zwierzynę, trzeciemu ochronił krowę od zajęcia za szkodę. Jednej z dziewczyn wiejskich zrobił skrzyneczkę na sól, drugiej kwiatków przyniósł, trzeciej pomógł wiadro ciągnąć, innej jeszcze złowił sikorkę i darował z kłatką. Do zabawy był jedyny, tylko do roboty złowić go nie było można.

Lękał się trochę stary ojciec, że po jego śmierci Grzegorz potraci mienie, i tak niewielkie, ale uspokajał się tem, że Grzegorza wszyscy lubią, że mu pomogą.

Jednego dnia powrócił ten Józek sierota, z którego wyśmiewał się Grzegorz. Wrócił w skromnej odzieży z miną nie taką butną, jak u innych parobków, ale z oczu mu patrzyło, że jest porządnym czło- wiekiem. Tymczasem zamieszkał u cudzych ludzi, a Grzegorz śmiał się i wytykał:

— O, na dużo mu się nauka przydała, wrócił też jak obcy przybłęda. I co mu z tego wszystkiego? Ja tymczasem zdobyłem sobie serca całej wsi, na którą dziewczynę palcem skine, zaraz się wyda za mnie. — I pokręcał przy tych słowach bardzo węża.

Tymczasem Józek kupił kawałek ziemi i zaczął budować chałupę. Dziwiła się gromada, bo Józek na bogatego nie wyglądał; dom budował ładny i jakiś lepszy od innych. Zaczął gospodarować rozumnie i oszczędnie. Na zabawy nie chodził, chociaż go o to prosili niektórzy, ale on się tłómaczył — iż jest dopiero na dorobku, a pójdzie dopiero, gdy się zagospodarzy.

Wyśmiewał się Grzegorz z tego, chociaż sam już ojcową zagrodę za długi musiał oddać, ledwo kątem mu mieszkanie zostawili!

— Mruk z niego, — mówił pomimo to na Józka, — nikomu się nie podoba, z nikim nie wypije, nie zabawi się.

Tymczasem kilka lat upłynęło, Józek stał się za możnym i tak rozumnie gospodarzył, jak nikt we wsi.

Grzegorz się bawił, ale już coraz to mniej, nareszcie postanowił koniec położyć hulankom — bo był już biedny jak żebrak. Jedynym ratunkiem miała mu być żeniaczka. Poszedł pokłonić się rodzicom bogatej Kasi o dziewczuchę, ale wyszedł od nich wściekły, bo mu taką dali odpowiedź:

— Kasię przyrzekliśmy najporządniejszemu gospodarzowi we wsi; sercem go sobie wybrała.

Do innych chat się udawał, ale mu mówili:

— Lubimy cię wszyscy, ale czemu ty rodzinę wyżywisz, kiedy bawisz się tylko umiesz, a nikt cię nie widział, żebyś pracował?

Zrozumiał wtedy swoją głupotę i zawołał:

— Któż to taki?

— Józek „Sierota“.

— Józek miał słuszość, matka mu była nauka, a mnia lenistwo!